

PODRÓŻE. Bardaszka. Tak jednym słowem Mieczysław Bieniek ocenia stan przygotowań do XXII Zimowych Igrzysk Olimpijskich w Soczi. Samozwańczy rewizor był w największym letnim kurorcie Rosji i nieodległej Krasnej Polanie w czerwcu, a więc na kilka miesięcy przed wielkim spotkaniem sportowców świata. Gospodarze krzywo patrzą na podobnych mu intruzów, toteż na tereny budowy obiektów olimpijskich dostał się fortelem – został przeschmuglowany przez tureckich robotników. Zastał tam bardaszkę, czyli – w bardzo swobodnym tłumaczeniu – wielką rozpierduchę. Oczywiście, tak Bieniek, jak i jego tureccy kompani, a także zaangażowani w przygotowanie igrzysk tubylcy są absolutnie przekonani, że w przeddzień inauguracji wszystko będzie tu na błysk. – Sto dni przed rozpoczęciem igrzysk na miejsce przyjedzie prezydent Władimir Putin z wagonem dolarów i nierealne natychmiast stanie się proste – powtarza wszechobecną w Soczi opinię.

JERZY CHROMIK

Mietek – lata zażyłej przyjaźni pozwalają mi na tę poufałość – mówi o sobie „hajer z Wieczorka”. Po 27 latach w kopalni, przerwanych ciężkim wypadkiem pod ziemią, jego ustatkowane przedtem życie stanęło na głowie. Po wielu tygodniach spędzonych na szpitalnych łóżkach stał się obieżyświatem. Zrazu trafiło na... Indie. – Gdyby wtedy, kiedy walczyłem o powrót do jako takiej sprawności, ktoś mi powiedział, że będę przemierzał pustynie, dżungle czy pola lodowe, że zostanę przyjęty przez samego Dalajlamę, pomyślałbym, że go nieźle dupło i ma nie po kolei w głowie – filuternie typie jednym zdrowym okiem.

Od tamtej podróżniczej inicjacji hajer z Nikiszowca zaliczył łącznie 117 krajów na czterech kontynentach. Dawno też zarzucił już rachubę przemierzonych kilometrów. W swoich wyprawach Mietek globtroter nie smakuje przy tym świata powierzchownie, a więc tego wyjątego z kolorowych turystycznych folderów, stając – na co notabene go nie stać – w kilkunastu hotelach, dokąd trafia się w konwojach klimatyzowanych autokarów. Zwykł całkowicie zanurzać się w prawdziwe codzienne życie, dajmy na to, byłych łowców głów, potomków wojowników Aleksandra Wielkiego, palaczy zwłok nad Gangesem, pierwotnych plemion w głębi dżungli... Wychodzi z nimi do pracy na ryżowisku, wypływa na połów ryb, z tubylcami i domową menażerią sypia pod jedną strzechą na gołym klepisku, ba – by nie uchybić gospodarzom, z trudem panując nad grymasem obrzydzenia, jada ich ulubione rarytasy, ot na przykład wydlubane z gnijącego pnia

tluste larwy. Te wędrówki układają się w ciąg niekończących się przygód. Nieraz bywają tak nieprawdopodobne i mroźące krew w żyłach, że tylko przywiezione zdjęcia nie pozwalają podejrzewać Mietka o koloryzowanie.

PRZEZ ORŁA DO ROSJI

W wyborze marszrut tegorocznej wyprawy hajer zdał się... na los. Orzeł to Rosja, reszka – wyprawa dookoła Afryki. Wypadł orzeł. Główne punkty – Murmańsk (trasa, której nikt dotąd nie przemierzył na rowerze), Petersburg, Moskwa, Soczi. Ostatecznie w prawie cztery miesiące przemierzył przeszło 11 tysięcy kilometrów. O wizę – wielokrotnie doświadczając przedtem urzędniczej rosyjskiej mitręgi – zakolał... na sam Kreml. – Owszem, bardzo wysokie progi, niemniej ku mojemu zdumieniu po półtora miesiąca z kancelarii prezydenta Rosji otrzymałem odpowiedź, że moja prośba o wizę została przekazana Komitetowi Olimpijskiemu. W krakowskim konsulacie znali już numer przyznanego dokumentu i wszystko poszło gładko, choć – mimo tak wysokiej protekcji – nie wyłgałem się od opłaty – śmieje się Mietek.

JAK AFGANIEC Z AFGAŃCAMI

Z Nikisza wyruszył 1 maja. Opośal Warszawy spotkał Tomka z Krosna, który – po rozpuszczeniu internetowych wici – zadeklarował gotowość towarzyszenia mu w drodze. Okazał się jednak marnym kompanem. Na domiar złego wbrew pierwotnym deklaracjom ni w ząb nie kumał rosyjskiego. Zresztą załamał się już w Trokach na Litwie. „Dalej nie jadę” – machnął ręką. Nieprzypadkowo Mietek zatrzymał się w Wilnie u Matki Boskiej Ostrobramskiej, zwaną też Matką Miłosierdzia, aby – jak powiada

Hajer rewizor



Hajer z Nikiszowca zaliczył łącznie 117 krajów na czterech kontynentach

– porzykać o opiekę w drodze. Ta przydała się już na Łotwie. – Wzdłuż drogi przygębająca poradziecka spuścizna: nieobsiane pokolchozowe pola, puste zabudowania i cieletniki... Jadę w strugach deszczu, raptem na drodze pojawia się paru osiłków o powierzchowności żołdaków ze specnazu – opowiada. – My afgańcy, bandziory – przedstawili się, wymownie pociągając wojskowym nożem po gardle. Atmosfera krańcowo odmiennie się, kiedy wyznałem, że jestem polskim górnikiem i również, choć w innej roli, byłem w Afganistanie. „Wot, maładiec szachtior” – skwitowali, po czym zabrali mnie do nieodległego składziku, ekwipując w taką liczbę puszek z tuszonką, że z trudem mieściły się w sakwach. Jeszcze długo potem wymieniałem tę tuszonkę z napotkanymi babuszkami za inne przydatne w drodze dobra – relacjonuje dziś Mietek, choć wtedy doprawdy nie było mu do śmiechu.

ROSJA NIE ZAJĄC

– Na trójstyku Norwegii, Finlandii i Rosji trafiłem na drogowskaz: w prawo Murmańsk – 340 km, w lewo Nordkapp – 486 km. Pomyślałem, że Rosja mi nie ucieknie i zбочylem

w stronę Przylądka Północnego do najdalej wysuniętej gminy Europy. Tymczasem fińska śnieżycza przeszła w lodową kaszę. Coraz zimniej, w dodatku droga nikięła w gęstym całunnie mgły. Myślę: Boże kochany, co teraz!? Ale jakoś przed pierwszą w nocy się dowlokłem. Takich braw, jakimi witali mnie Norwegowie, dawno nie otrzymałem. Byłem pierwszym śmiałkiem, który w tym roku dotarł na Przylądek Północny na rowerze – chwali się katowicki podróżnik.

Biało-czerwony porporczyk na rowerze przykuł uwagę Polaka – jak się okazało – emerytowanego kapitana żegluga wielkiej, który po latach przepędzonych na morzach pod naszą banderą osiadł w Nordkapp, za-inwestował w kuter i wozi na ryby zamożnych wędkarzy z całego świata. Mietka zabrał za friko. – Pierwszy raz w życiu wędkowałem w tak niewiarygodnie żyznym morzu. Nawet sobie przedtem nie wyobrażałem, że dorsze i halibuty mogą mieć tak gigantyczne wymiary – wspomina ten debiut w nowej roli.

ZIMNO, CORAZ ZIMNIEJ

Zima trzymała jednak w najlepsze. Prognozy straszły, że utrzyma się co najmniej



W cztery miesiące przemierzył przeszło 11 tysięcy kilometrów